



Typ. dz. Emmerich.

29 Listopada.

Była godzina szósta na wszystkich zegarach wygnania, a zdawało mi się że wszystkie wołają « 29 LISTOPADA ! » Na to wołanie, jak temu lat trzynaście, zerwałem się do strzelby zawieszonej na ścianie, i otworzyłem okno, wyglądając pół-radośny, pół-szalony, pożaru mającego przyświecać naszej zemście. Wieczór był smętny, bury i wilgotny, a takich wieczorów w Polsce niema. Płachty mgły zaskrzepłej osiadały gnusnie na marszczach staro miasta, które nie było Warszawą. Gwar głuchy szerzył się i kipiał po wszystkich ulicach; ale to nie był ani gwar zbrojnych zbiegowisk, ani chrzęst kirysyjskiej szarży, ani jęk dzwonów bijących na larum. Strzelba mi wypadła z ręki, i sam, zamroczony rozpaczą, zgiąłem się na kolana, i nakrywając oczy obiema rękami, począłem wołać : — O Boże ! nie dosyć ci tej ofiary lat trzynastu, długiej jak trzynaście wieków, a dolegliwej jak męki Syna Twojego ?... Nie dozwoliszże już starcowi ujrzyć ziemi, w którą go nie-mowlęciem powieles ?... Chceszli żeby konając przed obcym progiem, przeklął dzień, w którym kazałeś życiu przyjąć go na ramiona swoje ?...

— Nie bluźnij, nie bluźnij starcze ! ozwał się wtedy głos gdzieś mi dobrze znany. Ziemie, której dziś tak gorąco łakniesz, nie Bóg ci

wydarł ! Od lat ona trzynastu, stoi zamknięta dla marniej rozpacz twojej, ale ani na chwilę nie zwarła się przed męczennikami, którzy umrzeć na nią żądali.

Na wyrazy te, poznałem owego Mistrza Akademii Krakowskiej, który dwa lata temu zaprowadził mnie był do wnętrza świątyni, gdzie grób Ojczyzny spoczywa w lazurowej pomroce przedświata.

— Ah ! Mości Alchemiku ! odrzekłem, powstając na nogi i biorąc go za rękę, wierzaj mi że nie obawa męczeństwa zatrzymuje mnie tutaj. Alebym nie chciał, ażeby zwłoki moje grzebano w kajdanach. Daj mi tylko na szerokość trumny swobodnego w Polsce piasku, a dowłokę się do niego choćby na czworakach.

— Polska, odrzekł Mistrz, nie rozdaje się kawałkami jak cmentarz, jeno musi być albo żadna, albo cała w blasku swoim. Ale żeby ją ujrzyć gorejącą tym wielkim majestatem, potrzeba więcej odwagi i mocy, aniżeliś uskarbił ich przez trzynaście lat wygnania i niewoli.

— Pokaż mi tylko drogę do tego wesela, krzyknąłem niecierpliwie przerywając Mistrzowi, a przekonasz się żem nie zmarnowałem ciernistej wędrowki !

Na to Mistrz począł trząść głowę i uśmiechać się boleśnie, na-

reszcie dodał: Pragniesz jasności, pragniesz Polski całej, wolnej, równej i niepodległej, a nie wiesz że na widok jej można poledz, jak dotkniętemu piorunem. Wszakże, jeżeli chcesz koniecznie, — idź za mną, a ujrzysz ją; ale się na to uzbroj spokojnością bohaterką i nieograniczonym zapasem rozumu, bo zmartwychwstanie wielkiego państwa, to nie bankiet na rocznicę, a orlą trzeba mieć żrenicę, a żeby bez zamrużenia, patrzeć w twarz słońcu.

— Pojdę za tobą! Pojdę! silny i niezłomny! zawołałem powtórnie.

— I wydołasz strasliwym okazałościom sądu, jaki przy tém zmartwychwstaniu Bóg rozpostrze nad pokoleniem umarłym?

— Wydołam!

— I bez schylenia się dodzwigniesz aż do grobu urząd, jakim tryumfująca Rzeczpospolita obciąży stare barki twoje?

— Dodzwignę!

— I nie stracisz głowy w żadnej pogróźce, ani też w żadnym szczęściu, po raz pierwszy doznanych od urodzenia twojego?

— Nie stracę!

— I nie zadziwisz się ani zatrwożysz niczem, choć ogrom tego co ujrzysz, przesięgnie całe dotąd nabyte doświadczenie twoje, i upokorzy najdalej zarozumiałość twych zmysłów, twój pamięci, twojej przeczności?

— Ani się zadziwię, ani zatrwożę!

— Pojdźże za mną; ale pamiętaj że za najmniejszym zwątpieniem, za pierwszą trwożą, za lada poplochem twojego serca, jak Orfeusz oglądający się na piekło, utracisz znowu oblubienicę swoją, i powrócisz na ciężkie męki tułactwa!

— Niechaj tak będzie! zawołałem sciskając konwulsyjnie Mistrza za ramie.

I w tém ujrzałem się z Mistrzem na szczybie wybitej moskiewskimi kulami, w murze ewangelickiego cmentarza, przed Czystem. Polegli tam przy ostatnim szturmie Warszawy wojownicy, spierali się o miejsca w grobach ze spróchniałymi zwłokami swoich naddziadów. Zamiast krzyżów, sterczały nad nimi ostrza na wpół wywróconych palisad i pomieszane z czaszkami ludzkimi żelazne czaszki granatów.

Przed nami, wiatr śmiejąc się okropnie, targał pociemku za włosy i gnał przed sobą po nagiej równinie, larwy z wilgotnego śniegu. A skoro które z tych straszdeł z mordowało się i we łbach swoich rozlało po ziemi, zaraz głosy przeraźliwe z czterech stron nieba wołały: Wstawaj! a wicher siekąc je mrozem, zdźwigał je na szkielecie szcudła, i znowu zaganiał około gruzów Woli, bez litości, bez końca.

W pośrodku tych szatańskich godów, sterczał kopicie ogromny i patrzył na nie ponuro strzelnicami o spiżowych żrenicach. Od czasu do czasu słychać było rozmowę sztyldwachów z zawieruchą i jakieś szlochanie podziemne.

W tém Mistrz podniósł rękę prawą ku wieżom Warszawy, i dotknięciem gestu uderzył na wszystkich zegarach razem, godzinę siódmą. Czarne szaty nichios rozdarły się jak opona, i zaraz dyamentowa jasność ogarnęła pole Woli, aż do najgłębszego horyzontu, a na nim pod falami chorągwi, namiotów i chmur skrzydlatych, fale konnych województw, zbiegłe na sejm sądny, od najdalejzych pokoleń.

Szmaty śniegu, któremi zawierucha pomiatała po głuchej piaszczyźnie, westchnęły długą radością, i stały się rycerstwem. Na miejscu moskiewskiego szańca zakwitło koło senatu, a na wywróconych lawetach armat ciężkich, zasiadła trybunałem szlachta Łokietków, Zygmunatów i Batorych. — Szkielety żelazne, w pancierzach żelaznych, co przez trzy wieki rozkazywały wszystkim ludom słowiańskim — Żelazne Syzyfy, co przez trzy wieki dzwigały na swoich barkach ciężką Azję — Żelazne Cyklopy, co z gwoździa męki Jezusowej ukuli Achillową zbroję na całe Chrześcijaństwo.

Na skinienie tych olbrzymów, wszystkie gwary, wszystkie szmery umilkły razem i zatrzymały swój oddech.

— Nad wał tutaj! zawołał Trybunał, grzmotliwym głosem, Szlachta z ostatnich dwóch stuleci! Do sądu! — zerwane Sejmy, rokoszki, bezowocne Konfederacje, niedosłe Sejmiki, przedajne

Elekcyje, pierzchające Wojska, niedołężne Hetmany, wicherzące Prymasy, Zmory krwi kmięcięd! Do sądu! — Targowica, Radoszyce, Pomye i Stupno! Do sądu! — wszystkie swawole, niedołęstwa i targi! Do sądu! — Sziachta Korybutów, Sasów i Poniatowskich!!!

Wtędy każdy winowajca przeklinał jasność nieba i chciałby był wsiąknąć w grzyby Ojczyzny; ale spojrzenie naddziadów przenikliwie jak nóż ofiarnika, co szuka wyroków w rozwartych wnętrzościach, wyrzuciło wszystkich na powierzchnię tłumów.

Na zaskarżenie szemrzące razem od wszystkich granic, od wszystkich mogił, od wszystkich więzień, od wszystkich Kalwaryi Polski, skamieniałym od trwogi potępieńcom rzekł strasliwy Trybunał:

— Zostawiłam wam Państwo, wielkie jak duma moja, zamożne jak rozum mój, mocne jak żelazo z którego kuto szczyrbce Bolesławów i buławę Tarnowskich, płodne jak niwa karmna trupami Tatarów, — Synu wyrodny! Gdzie Państwo moje?

Zostawiłam wam prawa, co bardziej zaborcze niż szczyrbce Bolesławów i buława Tarnowskich, rozesył się ze ściekiem Karpatów i Waldejskiego grzbietu, aż do Baltyku i morza Czarnego, wywracając bałwany Lettonów, karczując puszcze Rusi, odgrzebuując trumny Wendów z pod niemieckich zawałisk, zwołując do jednego serca na wesele wiecowe sto plemion pobratymczych, otwierając na rozszerz świątynię schronienia dla całej Słowiańszczyzny — Zły stróżu! Gdzie prawa moje?

Zostawiłam wam Boga serdecznego, co zarówno przystępny dla każdego wyznania, obrał sobie na ziemi naszej miejsce spoczynku i zgody — Złe Kapłany! Daliścież mu obiedź ziemię naszą?

Rozdarłam tajemnicę rządzenia, zamkniętą dotąd w opoce królów i mędrców, iżby przechodząc naród cały, jak spragniony Izrael zaczerpnął siły i wiary do zwyciężki pielgrzymki. Zostawiłam wam otwarte śluzę postępu i nasienie nieskończonego porodu. Wykułam dla was z przyłbicy mojej formę nieśmiertelną. Z niej rozmnożył się miała swoboda i mądrość na wszystkie pokłady społeczeństwa Polskiego; a oto źródło mądrości wyszło na mieliznie mózgów waszych; nasienie moje rozwiane pustym wrzaskiem; przyłbicę moją uwiesiliście na pośmiewisko do frendzli karet i lokajów waszych — Niegodziwe dzieci!

Zostawiłam wszystkich wrogów Chrześcijaństwa w osłupieniu i pokorze przed spojrzaniem polskiem; sprzymierzeńców przytulonych do polskiego dachu jak grono gniazd jaskółczych. Zostawiłam tysiąc bronzowych Cyklopów na straży baszt Połocka, Smoleńska, Kijowa, Kamieńca, Krakowa, Częstochowy i Gdańska. Zostawiłam trzos pełny pod każdym żupanem, trzy pokolenia żołnierskie w każdej chacie, szpiechlerz w każdym klasztorze, arsenał pod każdą kotarą, radę w każdej głowie — Szlachto sejmikowa! Szlachto Korybutów, szlachto Sasów, Czartoryskich i Radziwiłłów, gdzież te skarby, te rusznice, ten rozum, tych sprzymierzeńców, tych żołnierzy podziła?

Natożem wydarła rządy niezgodnym komesom, ażebyś nie mi bawiła swoją rozpustę? Natożem rozpędziła z nad Polski pomrokę Kędzierzawych, Laskonogich i Wstydlivych, ażebyś świeciła nad powtórnie uciemioną, jak smolne łączywo nad marami? Natożem paliła ogień na górach Chęciskich, i od Odry do Dniestru rozsyłała wici, ażeby cię zwołać na rokoszki i hulankę? Natożem wynalazła gminowładztwo, ażebyś stoczywszy je jak robactwo purpurę, kawałka jej nie zostawiła na powiecie dla młodszych braci?

A nie składaj się moim przykładem — wyrodna czerni! bo nasze pańszczyzny nie jedne, jak nie jedna jest brzemiennosc Wiosny a Jesieni. Słyszałam ja nieraz z głębi pokrywających mię stuleci, jakie zganiała na moje popioły poddaństwo Ludu i trzmielowe twe prawa. Jenos zapomniała że za nim się odziała bez podziła całą ziemią polską, ziemia ta jeżyła się pod moją maczugą, dzika i nieczyja, jak grzywa Iwa Nemejskiego. Tom też ze zwyciężonej zrobiła sobie burkę Alcydową, a nie uctowe wezłowie. Długom ja we krwi mojej wyprawiała ją, za nim przystała do barków moich, a wyprawionej strzegłam jak runa złotego! Byłam dumna i nielitościwa, jak na Alcycyda przystoi; ho i czasy moje były Alcycydowe, i trudy strasliwe, i robota do wzrostu, a od szarpania tatarskiego i krzyżackiego ścierwa, aż mi sępie szpony wyrosły!

Musiał ci za mnie ktoś te łany uprawiać, którem spisą wachlo-

wała od szarańczy; bo ze spisy nie dobry leziesz, a kosa raz w niebo wygięta, nie zda się już do roli. Alem niewzbraniała lezieszowi przekuwać się na spise, ani koste prostować się na drzewcu. Nie dawałam herłu rozwielić się na mojem śmieciu, pastorałowi zamącać mi wody; bom umiała sobie sama dać radę, i w domu, i w hoju; a na przeduwku niechodziłam do nich po zapomogę. Rozpawiałam dużo i burzliwie, długo i wszędzie, często i o wszystkiem, jak mózg który musi świat ze siebie wydobyć, jak wapno za nim na cyment wystygnie; alem też w kłopotcie, nie udawała się ani do Russa, ani do Mablego po rozum, a com uradziła, to musiało stanąć choćby na gruzach polziemi!

Brzęczałam życiem i rzucałam kopyta mych rumaków na jałmużnę Rzymianom, bo i czegoż miałam sobie skąpić ziemskiego wesela; alem w złej doli nie zwoływała sąsiadów na świadectwo żądoby mojej, a rany moje chowałam jak Spartanin pod szkarłat. Wara wrogom od moich cierpień! Dziękowałam Bogu za co dał; czego nie dał, tom zdobyła; a w taborze moim było miejsce dla każdego, komu się wstać rano nieleniło!

Tom też krwi miała dużo w żyłach, i gorącej, i niezgodnej; a przychodziło często jej upuścić; alem do tego nie potrzebowała cyrulików z za Odry, i za Dniepru. Tylko wtedy, jak słoń chory, szłam w puszcze i lasy gniewać się i krwawić samotnie, a biada ciekawemu, cohy wtenczas dopatrzył się mych śladów!

A mówię ci to — niegodna, ażeby wiedziała że się ani trudów ani szwanków moich nie zapieram. Wszak Jezus poccił się i płakał na osobni, za nim pogodny wstąpił do chwały swojej? Wszak i Bogu Ojcowi trzeba było sześciu dni pracy, ażeby zbudować dom dla Adama!

I jam ci dom podobny zbudowała, w sześć wieków, grzeszny Adamie! Z gliny krwią moją rozczynionęj ulepiłam cię na obraz i podobieństwo moje, natchnęłam cię duchem moim, dałam ci nieśmiertelność i osadziłam cię moim dziedzicem w tym raj, który Polską nazwałam, iż byś w cnocie i radości używał owoców moich zwycięstw. A gdzieś stąpił po smugach, wszak pod nogami twojemi tryskały zdroje miodu i mleka, rumienił się czerwiec i woniał bursztyn. Dla ciebie ujarzmiła jadzwińskie puszcze i ruskie jary. Dla ciebie wyгнаła zmyry z pomorskich kałuż. Dla ciebie zniżyłam Tatry na doniosłość twojego ramienia i kazałam słońcu świecić w naddnieprskich jaskiniach. Od Wielony i Halicza szły ulaskawione, szły pokorne niedźwiedzie i wilki jeść z twojej ręki; orły ci ze skrzydeł swoich plotły koronę, i wyższego na ziemi, nie znałeś stworzenia nad sobą!

Z żebra twego, śpiącemu, wydożyłam ci towarzyszkę cudnąj piękności i nazwałam ją *Wolność*; i miała być nieśmiertelną młodocia i nieśmiertelnego szczęścia obrazem, dopóki nie skosztujecie owocu swawoli!

A skoroś zapomniał rozkazu mego, jam ci odebrała rozum i nieśmiertelność, zatarłam smugi pod nogami twojemi, i na miejsce skrzydeł orlich spędziłam przekleństwo i burze na głowę twoją. Niedźwiedzie Wielony, wilki Halicza, i zmyry pomorskie zbuntowały się pod ręką grzeszną, a napróżność szukał w rozpuszcie roz-targnienia dla wstępu twojego. Towarzyszka ci obrzydła, a nadaremnieś ją stroił w purpurę i nazywał *Złotą*! Potomstwo twoje dorastało w poddaństwie i grzechu, a nadaremnieś je zaprzęgał do pług i zaprzedawał w jassy, zwiąc je *Rieczą* i dobytkiem ojcowskim, iżby ci łzami i potem swoim zapracowało na powtórny Eden. Nadaremnie! bo ży, bo pot synów twoich niemiał mi były ofiarą, a przeciekając wskrós ziemi aż do zwłoków moich, trapiły pokój i kalaty sławę moją!

Aż przyszedł potop okropny, który ciebie i plemię twoje, zmył z powierzchni świata jakby plamę jaką, iżby kości twoje służyły za pokład dziejom nowym. I wyglądasz dzisiaj, jak te krzewy i konchy, które potoki niebios zagrzebały w przepaści, a których obraz jeno został w szparach podziemnych marmurów, ażeby świadczyć przed wiekami o gniewie moim!

Ale raj mój nie umrze, bo raj mój nie zgrzeszył. Na to postanowiono jest: że każda kolebka przewrócona ma kształt trumny, a każda trumna przewrócona ma kształt kolebki. A więc z trumny twojej wyszło pokolenie dobre, a potężne jak syn trzeci, zesłany w starośći Adamowi, na miejsce załanego Abła. Tegom ja syna po-

kochała, bo się narodził jak Jezus w złobie, wychował na emętarcu, ukolysał we łzach, zahartował w znojach ciężkich. Jemu raj mój dam do oczyszczenia z chwastów i niewoli; nauczę go czwałować po niwach stuzężnym pługiem, stroić nagie skały w szatę szmaragdową, wznosić państwa z piasku i lepiej olbrzymów z gliny; zapalę nad skronią jego tęczę, która nigdy nie zgaśnie i rozjaśni mu będzie najdalsze czasów tajemnice; dla niego rozmnożę bez końca, co zostało z twojego bankructwa i każdą łzę jego oprawię w pierścien szczerozłoty!

Teraz, zgiń mi z oczu — Szlachto Korybutów Sasów i Czartoryskich! Jak mól się zagrzeb i uschnij na wieki w herbarzach niemieckich! Zapadnij się jak Sodom pod deszczem siarczystym! Zasklep się pod pieczęcią Targowicy, Radoszye i Słupna! Niech o tobie węcęć nie słyszę!

Jakoż na te zakłęcie pradziadów Rzeczypospolitej, cała równina spacyła się i podważyła jak podłoga ogarnięta płomieniem, a siedem elekcyi, dwanaście konfederacyi, ośm rokoszów, wszystkie zerwane sejmy, wszystkie niedoszłe powstania, wszystkie rady wojenne, i szopa z dwudziestu piętrami senatu, zapadły się na powrót do grobu ze swojemi kołmi, wiechami i blaszanemi szablami. Tylko dymu trąba buchnęła pod tron Boży, a wierzełek jej rozkwitłszy się jaskrawo w obłokach, jak świecznik na cyprysie opadł powoli na zamiecioną równinę.

Na tenczas w głębiach nieba ujrzałem postać Polski schodzącą pogodnie ze stosu, któren już miała podpalać Kabardyńce; a schodzącą przyjmował w objęcia swoje Lud zesłany od najdalszych jej dziedzin.

Za mną Warszawa gorzała swobodą. Armaty z Dynasów były spokojnie, co sekunda, jak puls Tytana, a łkanie dzwonów zwoływających Polskę na Sejm tryumfalny wtorowało im.

I znowu ujrzałem pole Woli, szopę i wały do koła; w szopie trybunał naddziadów, fale konnych województw; za województwami gradusy nieba; a na nich świat zdumiony i aniołów szemrzających skrzydłami z radości. Ale to wszystko miało się do przeszłości jak Karpaty do mrowiska, i trzeba było całego ogromu cieniów Batorowych, a żeby nie zniknęły, w bałwanach burzy, jaki miotał ten żywy huragan.

Aż kiedy tłum, jak ostygły posąg, zaskrzepł cały w rotach nieprzejrzanej głębokości, wtedy zasiadł na trybunale olbrzymy zabrany doń głos, który dosłyszały razem Zenit i Nadir.

— Witam cię i błogosławie dziecię moje! Sława ci teraz i pokój ludu polski! hoś grób mój wyzwolił z rąk niewiernych i zdjął kał rdzawy z mego puklerza. Zasiadźże ty teraz na państwie którego sejmiki, konfederacye i konstytucye obronić nie umiały; upraw mi i rozraduj napowrót Eden, z którego rozpusta wyгнаła Adama. Zagrzeb pod broną twoją zawstydzoną Przeszłość, i jak wypoczęte za chmurami słońce, zacznij mi lato nowe!

Kiedyś pochylony ku ziemi, deszczem znoju rozczyniał pańskie, aniś mógł dojrzeć wskrós zamroki upokorzenia, że każda kroplę twoich znojów wiązała w orkan potopowy, ażeby nim kiedyś lunąć w czoło ciemiężcom twoim!

Kiedy jak jutrenka jutrenki budząc się z kogutem, szedłeś budzić niwę, którą pan zaspiał, te wielkie cienie różowe, co cię na ganku niebios witały, te łkania borow co słowo w słowo wtarzały twoje *Ojczę-nasz*, ten szron bo na ustach twoich w lot ścinał każde westchnienie i każdą boleść twej cierpliwęj duszy, to były cienie moje, łkania moje, ucisk mój — kmieciu polski! Jeżeliś wydołał krzyżowi twemu, jeżeliś go bez utkania pod chłostą, dozdzwignął na Golgotę, wiedz teraz kmieciu żeś miał nieustannie przy boku niewidzialnego Symeona co cię ramieniem podpierał, co czoło twe z potu ocierał, co głogi deptał przed trudami twoimi. Byłeś jak dziecko, co wychodząc z niemowlęstwa, półmrokiem i półwyobraźnią przypomina sobie świat przedkolebkowy; a choć żeń unosił tylko popsutą drumkę i zatarte obrazy, jednak się nieustannie męczy i szlocha, żeby do niego powrócić. Odziewałeś się wilczurą moją, nuciłeś piosnki stare, słuchałeś około zapalonego łuczycywa powieści Bojanowych, nie wiedząc zkąd ci ten krój, zkąd te nuty, zkąd te wyrazy przychodzą. Przez wieki, bojowiska i pożary, gonisz za obrazem Polski, którą niedobre piastuny pokazywały ci w uciekającym zwierciadle, urągając się z twojęj prostoty.

Alem ja z głębi wieków, z dna bojowisk, z łuny pożarów, wołała do ciebie:—Goń ciagle, goń wytrwale! a nie upadaj, bo się piastuny prędzej z mordują w swoim igrzysku, aniżeli ty w twojem łaknieniu do matki. I tak pamięć mojej wielkości, którąś ty zwał pamięcią *Lepszych czasów*, rozwiesiwszy się nad mękami twojemi, i kojąc żale gorzkie, pokatowane ciało twoje, przyprowadziła do powtórnego ślubu z życiem!

Teraz kiedyś zwycięski Ludu Polski, spójrzyj mi śmiało w oczy; posłuchaj rzewnego głosu mego, jakieś w niewoli i boleściach słuchał dalekiego szmeru mych cieni!

Osadziłam cię w raju z którego wygnała Adama, bo Adam zgrzeszył. Dałam cierpieniom i wytrwałości twojej, com odebrała swawoli i niedołęstwu Adama; ale sprawiedliwość moja nieśmiertelna jest i żadnemu nieprzebacza pokoleniu. W otwartym grobie Adama, złożyłam otwartą księgę win jego, iżbyś co rauno, między pacierzem a pracą, przeczytał te straszliwe dzieje, i z każdej plamy ich wysnuł dla siebie promień prawdy. Na Sinai Smoleńskiej, gdzieś nad Magogiem wygrał bitwę ostatnią, wśród żaru armat, zniosłam ci te **DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ** moich, na miedzianej urnie twych wrogów wyryte!

Zapałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo żywa dozwoliła stąpić Moskałom i Niemcom na smugi rajy mego. Raczej sam zostań trawą na rajowym grobie, niżbyś miał nieprzyjaciół imienia mego wpuszcć do tego przybytku!

Zapałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo się odosobniła od ciebie, nazwała się stanem wpośród ciebie, a tobie kazała posługiwać na ucztach, do których zapraszała obce Bogi. Nieoddzielaj się od nikogo, kto prawa twoje uzna, i jako raj Polski jest szeroką nad wszystkie równiną, tak mi się mrów po niej jeden i bratni w robocie, w tryumfie i w szczęściu. Umarły stany. Niema już ani szlachty, ani chłopów, ani mieszczan, jeno Lud Polski od morza do morza i na krzyż!

Zapałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo na obraz bezbożnych sąsiadów, chciała mieć cielca złatego, którego by zwała królem swoim, i za którego zjadałaby ofiary przez ciebie do jego podnóża znoszone. Nie miejże nigdy innego króla, nad tego który jest w Niebiosach, ani obdzieraj Arki Przymierza dla lania cieleców głupich a żarłocznych!

Zapałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo jak fałszywa matka przed sądem Salomona rozświetliła dziecko moje na Koronę i Litwę, na Ruś i Prusy, między Orlą, Pogoń, Niedźwiedzia i niepamięć już co, a żeby choć nad kawalkiem jego męki się pysznić. Jesteś jak spiż koryncka ulana w pożarze z różnych ale nierozdzielnych metalów; niestroj się przeto jak kawka próżna w pstrokate herby i prowincye, bo cię z nich z urąganiem sąsiady oskubią!

Zapałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo niesforna sfalszowała mój testament, i czyniąc sobie żeń igrzysko, to tylko wydobyla z gminowładztwa, co w niem jest swawolą, niemocą i przeczeniem. Ty coś się na polu hitew nauczył słuchać lada starszyny, umiejże słuchać urzędników, których sobie obierzysz, hyc tēm się mąż różni od dziecka, że zna i szanuje własną wolę swoją!

Zapałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo nieporna na przykazania moje, w imie Boga Wolności i Równości wyzula z praw wspólnych braci, którzy się modlili innym obyczajem. Wszakem ja różnie chwaliła Boga, i różniam wyprosiła od Niego. wiara te ziemie szerokie, te zwycięstwa nad Magogiem, te same państwo, które Jezuitci sprzedali za 30 srebrników Syzmatykom i Lutrom. Pilnujże dziecko moje, iżby rzady ziemskie, jedne były a nie różne w Rzeczypospolitej; ale co do rządów niebieskich, na te zezwól osobny sejm w każdym sumieniu!

Zapałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo jak banda zbójców obdzieliwszy między siebie słońce i wodę polską, powietrze i ziemię polską, ogień i bydło polskie, radość i żelazo polskie, miód i język polski—Narodowi Polskiemu zostawiła głód, noc, zaduch, znoje i pęta. Pamiętajże dziecko moje, iż jak słońce, rzeki, powietrze, ogień, radość, język, wina, tylko do Boga, a pożyczone są na dożywiecie każdemu stworzeniu mającemu oczy, płuca, krew i serce; tak ziemia i co w niej, i co na niej, i co z niej,

jest państwa całego własnością, a jak pierś dobrej matki karmić winna porównu bliźnięta swoje!

Zapałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo się rozwalając na twoim znoju, a na mojej sławie, jakby na legowisku jakim, wypuściła Ojczyznę Żydom w dzierżawę, a zapomniawszy brać się do szabli, natomiast do siekiery i łokcia brać się nienauczyła. Pamiętaj dziecko moje że wszelka praca jest urzędem w państwie, a że się wyrzeka praw obywatelstwa, kto trudów obywatelstwa ponosić nie umie. W zamian hołdu, jaki oddasz Przemysłowi, Przemysł da ci drag czarnoخیسکی, za pomocą którego podważysz najcięższe skały, i dobierzesz się do najgłębszych pod ziemią skarbów!

Zapałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo zamroczona węgrynem i wstrętna do słoty, przez dwa wieki nie wyjrzała za próg swój. A przecież w koło niej świat się mnożył i dojrzała, i falami swojego wezbrania nieustannie kołatała o drzwi jej domu. Aż się przebudziła topielcem—leniwa. Pamiętajże dziecko moje iż jak nieustanne jest krazenie stworzeń około tronu Bożego, tak żadnemu narodowi, pod karą śmierci, nie jest wolno kładź się i drzymać na drodze Przeznaczenia. A w marszu kolumną piechoty wiesz, że najlżej chodzić na czole, bo jak raz opuścisz rotę swoją, to i biegiem jej niedościgniesz. Nieustępujże tylnym szeregiem zarobionego długiem męczeństwem chorążostwa, i świeć trwale przez Słowiańszczyznę całą, jak słupek ognisty przed wędrownym Izraelem!

Zapałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo sprzykrzywszy sobie mowę ojczystą, republikancką równość i imiona od roli i świętych nadane, poprzyzywała się przydomkami wrogów moich i bojąc się by jej niepoznano, ustroiła się w baroniję, hrabstwa i księstwa umarłe, jakby w lwia skórę. A oto ją lwy żywe poznały zaraz po ryku. Pilnujże dziecko imienia chrześnego, iżbyś go niezapomniał na Jozefata dolinie, bo cię tam po przydomku, ni liberyi, nikt do Sądu Bożego wołać nie będzie, a na ziemi nie szpeć daremnie korony obywatelskiej żadnym dziwołagiem, bo nad nią nic okazalszego poki ziemia ziemią nie wymyślisz.

Jak mi dochowasz przykazań tych dziecie, Bóg, za wstawieniem mojem, rozmnoży plemię twoje jak gwiazdy na niebie, a piasek w morzu, rozloczy imie twoje na całe chrześcijaństwo niby złote świecą, i z ziemi twojej zrobi przysienek do nieba!

Nie skończyły jeszcze pradziady wezwania swojego, alic równina cała i wszystkie na niej hufce, jak potrącona arfa, jęknęły rzewnym głosem: DOCHOWAMY! DOCHOWAMY! I Polska cała zatrzęsała się od jednego oklasku, aż porwane na kłębach kurzawy święte cienie wzbily się do niebios, żegnając potomstwo swoje skiniieniem.

A jasność hila tak niezmierna od tego wesela, że słabe oczy moje znieść całej nie mogąc, powlokły się łzami, i cały drżałem od radości czy trwogi, nie pamiętam!

Nagle przywołując sobie na pamięć przestroję Mistrza, porwałem się za skronie i otarłem co żywo oczy. Ale w tēm mgnieniu powick moich, raj mój ludowy zniknął, i na miejscu olbrzymiej szopy, sądnego senatu, obradnego zgielku i jasności niebios, znów ujrzałem na pustej równinie upiory w bieli, tańczące po cichu około moskiewskiej warowni. Okropną ciszę przerywało czasami to wołanie szylwachów, to skomlenie wichru podobne do jęku katusz w głębiznach kazamat. Piasek emętarza pospołu z zawieruchą falił się jak gniewne morze, a polegli zgrzytając wyciągali z pod niego do mnie podruzgotane kości swoje. W Niebie czarnem jak całun, nad czarniejszą jeszcze plamą Warszawy, tliły się brzaskiem gasnącej głowni, wieżycie niemych kościołów. Niezgodne zegary zaczęły hieć dwonastą godzinę i wybiły ją na moją pamięć kropkami, powoli, nieskończenie, jak śmiertelną chłostę na plecach męczennika.

—Mistrzu! Mistrzu! wołałem w twrodze i rozpaczę moją, gdzieś mnie zaprowadził? Gdzie jestem?... Ale mi nikt nieodpowiadał, prócz skomlenia wichrów, zgrzytania poległych i miedzianego dźwięku dwunastej godziny.

I dotąd w malignie mojej, nic nieściszę z głosów ojczystych, prócz skomlenia wichrów po nagiej równinie, prócz zgrzytania poległych na niej wojowników, prócz tego okropnego śpiewu północy nad ich grobem!